

KAZIMIERZ ŁUCENIA

Kazimierz Łucenia

kl. VII

Horodło, 17 czerwca 1946 r.

Podczas rzezi Polaków

Było to w 1943 i 1944 r., podczas rzezi Polaków. Pojechaliśmy do Stężarzyc, gdzie była placówka polska. Były silne napady ukraińskie. Na drugi dzień została ranna mamusia. Gdy polską policję rozbrojono, pojechaliśmy do Bielina, w którym tworzyła się polska partyzantka.

Były dni smutne i wesołe. Na przykład jak Polacy odnosili świetne zwycięstwa nad Niemcami i Ukraińcami. Choć Polaków było mało, a nieprzyjaciół dużo, Polacy odnosili zwycięstwa.

Ale nastały i dni smutne. Było to w Sobotę Wielkanocną. Poszedłem do kościoła, poświęciłem [pokarmy], przyszedłem do domu. Nie upłynęło nawet pół godziny, gdy patrzymy – leci eskadra samolotów i już zaczynają bombardować Bielin. Jaki powstał pisk ludzi, rżenie koni, ryczenie bydła! Ale huki i świst zagłuszyły to wszystko. Nie zdołałem tego opisać. Gdzie kto był, tam pozostał. Ja zdążyłem wybiec z mieszkania do sadu, tam upadłem na ziemię. Bielin już się palił, dym przesłaniał widok, kule i oskołki z bomb świszczą. Trwało to ze dwie godziny.

Gdy samoloty odleciały, podniósł się rejwach, płacz kobiet, komenda starszyny – wszystko to mieszało się razem. Jedni uciekali do lasu, drudzy zostawali. Tego dnia już było cicho. Poszliśmy oglądać popalone konie, krowy, owce – było tego parę setek. I tak nam upłynął dzień smutno i w strachu.

Na drugi dzień, tzn. na pierwszy dzień Wielkanocy, przyleciały znów samoloty, ale więcej. Przetrwaliśmy to szczęśliwie, ale po pierwszym nalocie uciekliśmy do lasu. W wiosce mało kto pozostał. Niemcy zaraz nastąpili na Bielin, ale Polacy bohatersko [ich] odparli. Gdy nadeszło więcej tanków i samolotów, Polacy musieli ustąpić. Tak Niemcy zabierali wioskę po wiosce.

Raz Niemcy zrobili niespodziany napad, wtenczas zabrali mi ojca, konie, wszystek bagaż, krowę zabili – tylko to pozostało, co mieliśmy na sobie, a zaledwie nas zostawili przy życiu, bo nawet w mieszkaniu strzelali. Gdy Niemcy rozbili partyzantkę, przekroczyliśmy Bug.